

Matylda Marszałek

ZATAŃCZ ZE MNA

Non est ad astra mollis e terris via.



"Non est ad astra molis e terris via."

~Droga do gwiazd nie jest łatwa z ziemi.~

Rozdział 1



Tańcząc samotnie w piwnicy myślałam o tym jak mogłoby wyglądać moje życie w przyszłości. Wyobrażałam sobie siebie jako światowej klasy tancerkę. Widziałam jak ludzie oglądający mnie czują wszystko to co im przekazuje przez mój taniec. Chciałam w to wierzyć, lecz dla takiego pospolitego człowieka jak ja z niskiej warstwy społecznej to tylko marzenia, które nawet nie mają szansy się spełnić.

Słyszając walenie w drzwi szybko wyłączyłam muzykę. Krzyknęłam 'proszę' i już po chwili przed oczami ukazał się mi się Louis, idiota z domu obok znany także jako mój przyjaciel.

-Godzinę temu miałaś być u mnie i pomóc mi w nauce tańca. Za tydzień bal, a wiesz na jakim poziomie stoję- chłopak westchnął i przetarł twarz dłońmi.

-Jeju, Lou. Na śmierć zapomniałam, przepraszam- podeszłam i go przytuliłam. Było mi tak cholernie głupio. Wynagrodzę mu to.

-Możemy poćwiczyć teraz. Masz czas?- zapytałam podchodząc do wieży.

-Tak, tylko na kolację muszę być w domu. Mama mówiła, że to ważne.

-A tak swoją drogą, wiesz już kogo zaprosisz?- zapytałam z czystej ciekawości. Bal już niedługo a on wciąż nie ma partnerki.

-Mam kogoś na oku. A ty?

-Dobrze wiesz. Nie idę na bal i nie zamierzam. Zresztą i tak nikt mnie nie zaprosił, a nawet jeśli by to zrobił nie zgodziłabym się. Ta impreza jest dla ciot.

-Czyli uważasz, że jestem ciotą?- sarkazm, wyczuwam sarkazm kotku.

-Wiesz mam propozycję, L. Może pójdziemy tam razem? Przysięgam, że dopilnuję aby nie było aż tak sztywno- zdziwiło mnie to co chłopak zaproponował, ale w sumie to nie jest aż taki zły pomysł. Nie chcę być jedyną osobą ze szkoły, która nie idzie na ten główniany bal.

-A co z tą dziewczyną, którą miałeś zaprosić?

-Żartowałem z tym. Od początku chciałem wziąć ciebie- Louis zaczął się niebezpiecznie zbliżać. Kiedy dzieliły nas centymetry przełknęłam głośno ślinę. Co on wyrabia? Czy on chce mnie do cholery pocałować?! Kiedy już mierzyłam się do odskoku on zaczął się histerycznie śmiać.

-Serio myślałaś, że chciałem cię pocałować? Przecież jesteś moją przyjaciółką- mówiąc to niemal dusił się ze śmiechu.

Tsa. Przyjaciółką. Szkoda, że nie kimś więcej, Lou.

Rozdział 2

-Ty cioto, depczesz mnie-powiedziałam zła do Louisa, ponieważ ten ułom wciąż naskakiwał mi na buty. Jego taniec to nawet nie jest taniec. Nie wiem jak to określić. Jego ruchy przypominają mi mnie, kiedy próbuję ściągnąć ciasne spodnie albo kiedy bluzka zaczepi mi się o kolczyki.

-Ale to nie moja wina. Staram się, ok?- spojrział na mnie z góry, a ja w głębi duszy rozpłynęłam się. Głębia jego spojrzenia za każdym razem mnie zachwycała pomimo, że znamy się od pieluchy.

-Dobra, przepraszam. Jedziemy od nowa, musisz się tego nauczyć-westchnęłam po czym wzięłam jego ręce i położyłam sobie na talii. Nie wiem dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, żeby się tego nauczyć. Nie sądziłam, że ta beznadziejna impreza na zakończenie 3 klasy jest dla niego taka ważna.

-Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie. Serio, kocham cię- na potwierdzenie słów pocałował mnie w polik.

-Wiem przecież. A tak swoją drogą też cię kocham, Lou przyjacielu.

To było smutne, tkwię tutaj zakochując się w Louisie od nowa i od nowa już 2 lata, a nic się nie ruszyło. Ani do przodu, ani do tyłu. Głupia jestem, bo mam nadzieję, że Boo kiedyś odwzajemni moje uczucie, ale on w kółko to samo: 'jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie'. Choć z drugiej strony cieszę się, że mogę spędzać z nim tak dużo czasu. Umarłabym gdyby go zabrakło. Serio, udusiłabym się. On jest moim powietrzem.

Zamykałam właśnie szafkę szkolną, kiedy przede mną nagle zmaterializował się Lou z jego kumplem Niallem. Fajny koleś z niego. Lubię go. Kiedyś nawet chciał się ze mną umówić na randkę, ale ze względu na moje uczucie do Lou nie zgodziłam się, czego w sumie trochę żałuję.

-Idziemy po szkole do pizzerii, idziesz z nami?

-Nie mogę, muszę...em...odrobić lekcje- nie chcę z nimi iść. Co ja będę tam robić? Słuchać jak gadają o nudnych rzeczach, jak na przykład laski z korytarzy szkolnych albo imprezy na których mnie nigdy nie ma? Nie, dziękuję.

-Ok, to będę czekać pod szkołą. Zamówimy hawajską- uśmiechnął się, puścił mi oczko i odszedł w stronę swojej klasy. Niall został.

-Jeśli nie chcesz iść to przemówię do niego- widziałam jak drapie się lewą ręką po karku, to był jego odruch kiedy był zdenerwowany. To jest takie urocze.

-Jest w porządku, Ni. Pójdę, ale tylko pod warunkiem, że nie odezwiecie się ani słowem na temat Clarie ani żadnej innej dziewczyny, która jest równie głupia jak ona.

-Słowo harcerza-powiedział, a na dowód położył sobie dłoń na piersi.

-Nie jesteś harcerzem.

-Czepiasz się szczegółów.

W pizzerii dla odmiany było mało osób, dlatego wybraliśmy jeden z najlepszych stolików tuż przy drzwiach z widokiem na ulicę. Pomimo, że nie przychodzę tu często Kocham ten lokal. Znajduje się w cichej części miasta i jest bardzo ładnie urządzone.

Usiadłam obok Louisa po czym chwyciłam menu. Zastanawiając się co wybrać, przysłuchiwałam się rozmowie chłopaków. Mówili o meczu, który ma się odbyć w naszej szkole za kilka dni. Ten temat nie był dla mnie zbyt interesujący, więc pograżyłam się we własnych myślach. Pomimo, że bardzo często przebywam z ludźmi to jednak lubię czasem spędzać czas sama ze sobą. W głębi duszy jestem typem samotnika. Uwielbiam siadać na parapecie w swoim małym pokoju i czytać kolejną książkę. Oprócz tego jestem totalnie zakochana w muzyce, w każdej jej postaci. Bez niej moje życie nie miałoby sensu. Myślałam również o moich ostatnim tygodniu. Parę dni temu byłam u lekarza na badaniu kontrolnym. Zwykła kontrola przeprowadzana raz na jakiś czas. Wykazała ona niezbyt ciekawe rezultaty. W sumie bardzo nieciekawe. Jeszcze wszystkiego nie wiadomo, ale wykryto u mnie coś na wzór guza, będę oczywiście miała dodatkowe badania, które mają potwierdzić lub obalić teorię. Jestem tym przerażona. Myślę o tym codziennie a mój strach stopniowo się powiększa. Jak to możliwe, że z dnia na dzień zdiagnozowano u mnie tak poważną chorobę? Poszłam jedynie na kontrolę. Z zamyslenia wyrwał mnie głos Louisa:

-Lexa, słuchasz mnie?

-Um, oczywiście, że tak-odpowiedziałam zawstydzona.

-Tak? W takim razie co powiedziałem?

-Ugh, no dobra. Zamyśliłam się.

-Ostatnia często ci się to zdarza. Coś się dzieje?- spojrzał na mnie zaniepokojony. Moje serce mocniej zabiło. Martwił się o mnie. Powiedziałabym mu, ale nie chcę żeby martwił się jeszcze bardziej.

-Nie, wszystko w porządku- odpowiedziałam wzdychając. Nie chcę z nim o tym rozmawiać. Jak się dowie będzie się martwić, a tego nie chcę. Ma wiele innych spraw na głowie jak bal i egzaminy. Nie chcę mu dorzucać jeszcze mojej choroby.

-Powiedzmy, że ci wierzę. A tak w ogóle to pytałem co zamawiasz.

-Nie wiem, straciłam apetyt. Zamów cokolwiek.

Rozdział 3



Chwyliłam do ręki kolejną książkę, która była na mojej liście 'do przeczytania'. Miałam zamiar zakopać się pod kocem z owocową herbatą, ale niestety moje plany zostały zniszczone wraz z wejściem Louisa do pokoju.

-Ubieraj się-oznajmij podchodząc do mojej szafy. Poszperał w niej trochę i rzucił we mnie ubraniami. Były to czarne getry i ciepła bluza w kolorze pudrowego różu. Nie jest najgorzej z jego gustem.

-Puka się-fuknęłam i wzięłam rzeczy do ręki. Poszłam do łazienki aby się przebrać. Nie malowałam się, nie potrzebne mi to. O wiele bardziej komfortowo czuję się bez całej masy kosmetyków na twarzy.

-Mogę chociaż wiedzieć gdzie idziemy?- zapytałam ubierając buty, w tym przypadku były to stare i zniszczone trampki.

-Do skateparku. Zabierz deskę-powiedział i wyszedł.

Pobiegłam po moją ukochaną deskę całą obklejoną głupimi naklejkami. Jestem do niej strasznie przywiązana. Zamknęłam drzwi i ruszyłam za chłopakiem.

-Kto jeszcze będzie?- byłam ciekawa czy zaprosił kogoś jeszcze. Mam nadzieję, że Clarie nie przyjdzie. Nienawidzę jej. Przykleiła się do mojego przyjaciela jak jakiś rzep. Poprzedzam pytanie. Nie, nie jestem zazdrosna.

-Nikt więcej, tylko ty i ja. Chcę spędzić z tobą trochę czasu, ostatnio rzadko to robimy-no fakt, ale to tylko i wyłącznie moja wina, ponieważ unikam Louisa. Nie chcę tak często go widywać bo wiem, że to się źle dla mnie i dla niego skończy. Po za tym, nie chcę mu mówić wszystkiego.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Lou zamiast jeździć usiadł na ławce. Po jego spojrzeniu wywnioskowałam, że chce abym też to zrobiłam, więc usiadłam obok niego.

-Lexa, proszę cię powiedz mi co się dzieje. Ostatnio mnie unikasz, jesteś zamysłona, nikogo nie słuchasz i siedzisz tylko w tym swoim pokoju. Tak cholernie się o ciebie martwię-wziął mnie za rękę i spojrzał mi w oczy. Wciągnęłam głośno powietrze, a moje serce zaczęło szybciej bić. Nie wiedziałam co powiedzieć. Chociaż w sumie to wiedziałam, lecz nie chciałam mówić.

-Lexa, błagam. Nie możesz dusić tego w sobie, chcę ci pomóc, wspierać cię, ale mi na to nie pozwalasz.

-Nie chcę żebyś zwracał sobie mną głowę, nie chcę być problemem.

-Jesteś moją przyjaciółką, nigdy nie będziesz problemem.

Schowałam twarz w dłonie. Nie chciałam żeby widział jak płaczę. Powiem mu prawdę. Powiem, ale wiem, że będę tego żałować.

-Mam raka. Rozumiesz?! Parę dni temu lekarz to potwierdził-szepnęłam. Widziałam jak szok maluje się na jego twarzy.

-Co? O czym ty gadasz? Przecież to niemożliwe!- wykrzyknął. Po chwili przyciągnął mnie do siebie i zamknął w uścisku. Położyłam mu głowę na ramieniu i zaciągnęłam się jego zapachem. Tak bardzo tego potrzebowałam. Cały strach, ból i szok wywołany nowiną o chorobie uleciały ze mnie wraz z chwilą kiedy znalazłam się w jego ramionach. Lecz ułamek sekundy później ocknęłam się. Co ja robię?

-Zostaw mnie, Lou. Nie chcę cię obciążać-powiedziałam głosem zachrypniętym od płaczu. Wyrwałam się z uścisku i pobiegłam do domu.

Rozdział 4

Było mi wstyd, że uciekłam przed prawdą, ale uważałam to za jedyne wyjście. Teraz wiem, że popełniłam błąd odrzucając Louisa, ale to jest jedyny sposób. Nie chcę, żeby się zamartwiał i patrzył jak moje ciało się wyniszcza. Nie chcę, żeby jego ostatnimi

wspomnieniami ze mną były te, kiedy siedzimy razem na szpitalnym łóżku. Nie chcę, żeby został zraniony moją chorobą, której prawdopodobnie nie pokonam.

Kiedy kończyłam jeść śniadanie do kuchni zeszła moja mama.

-Dzwonił twój lekarz. Po południu mamy się zjawić w szpitalu. Bądź w domu-oznajmiła oschle i odeszła. Przykro mi, że ona ma do mnie taki stosunek. Zawsze jest niemiła i nigdy nie okazuje mi miłości. Pomimo tego wiem, że ona mnie kocha. Na swój sposób. To jest po prostu jej styl bycia, nie dopuszcza do siebie osób, ponieważ boi się uczuć. Po części jesteśmy podobne. Jednak mam nadzieję, że kiedyś się otworzy.

-Dobrze, mam-oowiedziałam.

Pobiegłam do pokoju po plecak, po czym wyszłam z domu kierując się w stronę szkoły.

Przeżyłam już biologię, chemię i angielski. Zostały jeszcze dwie lekcje. Louisa nie ma, co jest bardzo dziwne. Lou to pilny i zdolny uczeń, nie opuszcza szkoły chyba, że musi. Zmartwiło mnie to, więc zadzwoniłam do niego, ale odpowiedziała mi jedynie sekretarka. Unikał mnie? Chociaż w sumie nic dziwnego. Po tym co mu powiedziałam. Jejku, jak mi teraz głupio. Jestem idiotką. Dlaczego zawsze coś niszczę? Przyjaźń z Louisem to była jedyna rzecz w moim życiu, która sprawiała, że czułam się szczęśliwa. Nie wiem, co mam robić. Oprócz całej tej beznadziejnej sytuacji, został jeszcze bal. Prawdopodobnie sobie go odpuszczę. Nie mam teraz do tego głowy. Ludzie aż huczą. Dziewczyny dostały szału na punkcie swoich kreacji, wciąż słyszę jak dyskutują o tym między sobą. Faceci udają, że się nie przejmują, chociaż każdy wie, że tak naprawdę przejmują się tak samo jak dziewczyny albo nawet bardziej. Całe to zamieszanie mnie przytłacza. Nie lubię imprez tego typu. To nie jest mój styl.

Siedziałam na stołku w poczekalni. Moja mama poszła do lekarza, a ja nie miałam zielonego pojęcia co robić. Zaczęłam myśleć o tym, czy jeśli choroba zostanie

potwierdzona mam się podjąć się leczenia? Leczenie to nadzieja, a ja nie chcę dawać jej ani sobie ani nikomu z mojego otoczenia. Nadzieja zaprowadza nas donikąd. Sprawia, że zaczynamy wierzyć w coś, co tak naprawdę nigdy się nie zdarzy. Nabrałam się na to kilka razy, wciąż to robię. Lecz nie pozwolę, żeby osoby, które kocham popełniły ten sam błąd.

Chciałabym żeby Louis tu był. Brakuje mi jego specyficznego poczucia humoru. Potrafi rozśmieszyć mnie nawet wtedy kiedy śmiech to ostatnia rzecz, o której myślę. Jestem rozdarta. Moja egoistyczna strona chce go tu i teraz, ale druga strona-ta bardziej rozsądna, każe mi trzymać się z daleka. Co mam robić?

Nawet nie zauważyłam kiedy mama wyszła z gabinetu i podeszła do mnie. Dopiero po tym jak odchrząknęła spojrzałam na nią. Bałam się tego co ma mi przekazać.

-Musimy zacząć leczenie. Masz nowotwór złośliwy, wiesz co to znaczy?

Rozdział 5

Możecie od teraz zacząć obserwować jak szybko potrafi rozpaść się życie nastolatki. Miałam marzenia i ambicje. Plany na przyszłość. I co? Wszystko się rozsypało. Wciąż zadaje sobie pytanie jak to możliwe, że zupełnie przypadkiem wykryto u mnie tak poważną chorobę? Nie mogę w to uwierzyć. Wszystko przepadło razem z moim charakterem. Zmieniam się, czuję to. Przez całe życie oglądałam te dramaty o umierających dziewczynach, wzruszałam się na nich, ale potem zapominałam i szłam dalej zupełnie się nie przejmując. Nigdy nie sądziłam, że przytrafi mi się dokładnie to samo. Nigdy nie sądziłam, że będę 'umierająca'. Ta myśl kiedyś była taka odległa.

Louis wciąż się nie odzywa a ja stwierdziłam, że nie będę się narzucać. Rozumiem jego decyzję. Co prawda miałam nadzieję, że się zjawi u mnie w domu i porozmawiamy na spokojnie. Moje serce rozpada się na myśl, że to może być koniec. Nie chciałam, żeby to tak wyglądało. Sądziłam, że nasza przyjaźń będzie wieczna. Naiwne.

Jutro mam pojechać do szpitala i zostać na kilka dni. Podobno będę miała robione mnóstwo badań. Próbuję udawać spokojną i niewzruszoną, ale szczerze? Jestem przerażona. Jeszcze nigdy się tak nie bałam tego co będzie, chciałabym pójść do mamy, przytulić się do niej i po prostu powiedzieć co czuję. Ale dla niej byłoby to niewłaściwe

zachowanie. Powiedziałyby, że nie powinnam okazywać emocji, bo mnie zniszczą.
Bzdury.

Nagle poczułam wibracje w tylnej kieszeni spodni. Dzwonił telefon. Szybko go wyjęłam i odebrałam nie patrząc kto to.

-Halo?- powiedziałam.

-Lexa? O mój Boże, strasznie się cieszę, że odebrałaś!- czekajcie, czy to jest Louis?!

-Lou?

-Tak to ja. Słuchaj ja przepraszam, że się nie odzywałem. Miałem mętlik w głowie i..i bałem się. Do tego jeszcze moje upierdliwe siostry, jestem mi mega przykro i wiem, że cię zawiodłem i chciałbym to jakoś naprawić, może byśmy...-nic nie rozumiałam z jego słowotoku. Mówił chaotycznie i szybko.

-Louis, uspokój się-szepnęłam do słuchawki. Byłam bliska płaczu, szczęście rozsadzało mnie od środka.

-Błagam cię, mogę teraz do ciebie przyjść? Chcę ci wszystko wyjaśnić.

-Pewnie przyjdź.

-Zaraz będę.

-Lexa, ja cię tak strasznie przepraszam. Wiem, że jestem dupkiem i nie zasługuję na twoją miłość...-miłość?

-Miłość?- czekaj, co? Jezu, a ja on się domyśla co do niego czuję? Jezu, jak mi teraz wstyd. On nie może wiedzieć. Nie.

-Emm, chodzi mi o przyjaźń. Tak, właśnie. Przyjaźń-mówiąc to zarumienił się a później podrapał po karku. Mam nadzieję, że nic nie wie. Byłabym wtedy skończona.

-Louis, po pierwsze-nie masz za co przepraszać, to ja nawaliłam. Po drugie-nie jesteś dupkiem, jesteś najlepszym facetem na całym świecie-powiedziałam całkiem szczerze.

-Naprawdę tak myślisz?

Po chwili zaczął się do mnie przybliżać. O mój Boże! Co ja mam robić? Cofnąć się? Zostać? Czy on chce mnie pocałować?! A jak znowu robi sobie ze mnie żarty? Tyle myśli, że moja głowa zaczęła świrować. Siedziałam sparaliżowana a mój wzrok błędził po całym pokoju, byle tylko nie patrzeć na chłopaka.

Jednak Lou jakby się zatrzymał a potem odchrząknął i wrócił na swoje miejsce. To było dziwne.

-Ekhm, przepraszam jeszcze raz. Moje zachowanie było niesprawiedliwe i totalnie nie w porządku względem ciebie. Mam...mam prezent. Kupiłem go już dawno temu, miałem zamiar dać ci go na balu, ale myślę, że w tej sytuacji na niego nie pójdziesz, więc powiedzmy, że to prezent na przeprosiny-widziałam, że był zakłopotany i plątał się w słowach. Po chwili wyjął z kieszeni bluzy granatowe pudełeczko. Wyciągnął je w moją stronę, więc wzięłam je do ręki. Przez chwilę obracałam je w dłoni po czym otworzyłam. To był naszyjnik z otwieranym sercem. Byłam totalnie wzruszona, w brzuchu zaczęły mi tańczyć przysłowiowe 'motyle'. W środku znajdował się cytat "Non est ad astra mol lis e terris via", który znaczy "Droga do gwiazd nie jest łatwa z Ziemi". To łacińskie zdanie znaczyło dla mnie bardzo wiele. Parę lat temu gdzieś je znalazłam i powiesiłam sobie nad łóżkiem w pokoju. Traktuję je jak motto życiowe, a teraz kiedy zachorowałam znaczy dla mnie jeszcze więcej. Pozwala myśleć, że śmierć nie jest zakończeniem mojej historii.

Spojrzałam na Louisa po czym go przytuliłam. Przez łzy powiedziałam:

-Dziękuję.



Rozdział 6

Minęło już parę tygodni od mojego pojednania z Boo. Przez ten czas zdążyłam już wprowadzić się do szpitala. Lekarze próbują mnie tu leczyć, ale mam wrażenie, że kiepsko im idzie. Jest źle. Bardzo źle. Wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Nie boję się śmierci, po prostu przykro mi, że umieram tak wcześnie. Jeszcze nawet nie poznałam smaku prawdziwego życia. To niesprawiedliwe. Louis stara się mi pomóc, jest przy mnie codziennie. Moje postanowienie trzymania go na dystans zostało zniesione. Egoizm

wygrał, chcę mieć go tutaj. Chcę żeby był ze mną teraz, ponieważ go potrzebuję. Moje uczucie wciąż wzrasta, chociaż próbuję je zniszczyć. Jednak w ostatnim czasie nie myślę o ty tak wiele. Jakbym pogodziła się z tym, że Lou nigdy nie pokocha mnie w 'ten' sposób. Może to i lepiej.

Czuję jakby coś mi właśnie odbierano.

Kiedy czytałam po raz kolejny „Papierowe miasta” ktoś wszedł do pokoju. Spojrzałam w stronę drzwi i zobaczyłam mojego przyjaciela. W ręce miał reklamówkę.

-Hej, L. Co tam?- spytałam.

-To ja powinienem o to spytać. Jak się czujesz?

-Szczzerze? Beznadziejnie. Codziennie moje wyniki są coraz gorsze. Boję się co będzie dalej- powiedziałam dokładnie to co chodzi mi po głowie od kilku dni. Jestem przerażona kiedy lekarz wchodzi do mojego 'pokoju' i przekazuje mi kolejne złe informacje. Dzień w dzień dowiaduję się o zmniejszającej się szansie na przeżycie. Jak to możliwe, że z 80% spadła na 20%?

-Lexa, jest mi tak cholernie przykro. Nie wyobrażam sobie tego wszystkiego bez ciebie. Nie chcę cie stracić-usiał obok mnie na łóżku i zaczął płakać. Czy byłam zdziwiona? Mało powiedziane. Louis zawsze mówił, że łzy to oznaka słabości i że żaden facet nie powinien ryczeć bo to niemęskie. Mówiłam mu wtedy, że to kompletne bzdury, ale on i tak wiedział swoje. A teraz siedzi tu wtulony we mnie i płacze. To wydaje się niedorzeczne. Przykro mi, że to ja doprowadziłam go do takiego stanu. Ta choroba wszystko psuje!

-Lou, nie stracisz mnie. Nigdy, rozumiesz? Zawsze będę przy tobie, może nie ciałem, ale duchem. Droga do gwiazd nie jest łatwa z Ziemi, Louis. Muszę umrzeć, żeby się tam dostać. Będę jedną z tych gwiazd. Będę cię obserwować i wspierać.

Nic już nie odpowiedział. Jedynie przytulił się jeszcze mocniej.



Rozdział 7

Wszystko dzieje się tak szybko. Mama wrażenie, że nie nadążam za swoim życiem. Nie mam nad nim kontroli. Wszystko dzieje się wbrew mojej woli. Nie chcę mieć tej cholernej choroby! Chcę żyć, być normalną nastolatką, mieć chłopaka, spełniać marzenia, mieć rodzinę, dobrą pracę. Dziwię się, że to mówię, ale nawet chcę chodzić do szkoły.

Wczoraj przyszedł do mnie lekarz z ważną wiadomością. Wkrótce, a dokładniej za tydzień będę mieć operację na wycięcie guza. Zabieg jest niebezpieczny i nie daje gwarancji przeżycia, ale to podobno jedyna opcja jaką mamy. Doktor obawiał się przerzutów, które mogłyby nastąpić. Mam wrażenie, że ci lekarze się nie starają, jakby już sobie odpuścili. Wiem, że niedawno mówiłam, że nie boję się śmierci, że jestem na nią gotowa. Powiem wam szczerze, wcale nie jestem. Chcę żyć! Zdałam sobie sprawę, że te 'nudne' rzeczy o docenianiu życia to prawda. Wtedy wydawały mi się to bzdury, nawet nie analizowałam tych słów. „Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz”- głupi cytat, który powtarzała mi na lekcjach pani od polskiego, teraz staje się wiarygodny. Człowiek zawsze zdaje sobie sprawę z wagi danej rzeczy dopiero po jej stracie.

Przyszła mama. Siedzi tutaj już od godziny a wciąż nic nie powiedziała. Próbuję ignorować jej obecność, ale nie potrafię. W końcu nie wytrzymałam i spytałam:

-Mamo, po co przyszłaś?- może zabrzmiało to trochę nieuprzejmie, ale nie za bardzo mnie to obchodzi.

-Chciałam porozmawiać, ale nie wiem od czego zacząć-zdziwiłam się tym. O czym niby chciała rozmawiać? Przecież my nie rozmawiamy.

-Najlepiej od początku-wtrąciłam sarkastycznie. Wiem, że jestem wredna, ale złość która się we mnie kumuluje od dawna chyba zaczyna powoli wyciekać.

-Ja..ja chciałam cię przeprosić. Wiem, że byłam i jestem straszną matką. Chciałabym ci to wytłumaczyć, ponieważ jestem ci to winna-podczas mówienia trzęsły jej się ręce. Bałam się tego co miałam za chwilę usłyszeć.

-Na pewnej imprezie zapędziłam się z facetem, którego nawet do końca nie znałam. Zaszłam w ciążę. Ta wiadomość od razu przekreśliła wszystkie moje plany a w dodatku ten chłopak powiedział, że nie ma zamiaru niańczyć bachora. Na początku miała ochotę poddać się aborcji, ale resztki człowieczeństwa, które w sobie miałam nie pozwoliły mi. Dlatego zdecydowałam, że po urodzeniu oddam cię do adopcji. Żyłam w tym przekonaniu całą ciążę, lecz kiedy po porodzie po raz pierwszy wzięłam cię na ręce pomyślałam sobie „jesteś moja, nikomu cię nie oddam”. Niestety nie wyszło tak jak chciałam, nie byłam najlepszą mamą na świecie, nie byłam nawet dobrą. Po prostu przez cały czas kiedy na ciebie patrzyłam widziałam swoją porażkę. Moja oschłość i brak okazywania uczuć wziął się z tego, że w twoi oczach widziałam miłość, której nie potrafiłam odwzajemnić. Przynajmniej tak myślałam. Do czasu kiedy raz zobaczyłam jak tańczysz w tej swojej piwniczce. Widziałam jak się spełniasz, jak twoje ruchy wypełnione są pasją. Widziałam czyste szczęście w twoich oczach. Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że cię kocham. Zawsze cię kochałam, ale wcześniej nie byłam gotowa żeby to przyznać samej sobie, a co dopiero tobie. Wiedz jednak, nieważne co się wydarzy: Kocham cię.

Od samego początku historii łzy leciały mi po policzkach, ale teraz to już dosłownie ryczałam. Nigdy nie spodziewałabym się czegoś takiego. Chociaż większość z tego co mi powiedziała to przykre rzeczy, to jej słowa na końcu sprawiają, że zapominam o tym, że byłam wpadką a ojciec mnie nie chciał. Zapominam, że mama kiedyś była nieczuła i obojętna. Ona mnie kocha. To jest coś co chciałam od niej usłyszeć odkąd pamiętam.

-Ja ciebie też kocham, mammo.



Rozdział 8

Z dnia na dzień czułam się coraz gorzej. Miałam okropne bóle głowy, przez co stałam się trochę opryskliwa. Wciąż nie wiem jak mama i Louis ze mną wytrzymują. Codziennie odwiedzają mnie i siedzą ze mną po kilka godzin, a Louis nawet zostaje na noc. Jestem ogromnie szczęśliwa, ponieważ nie opuścili mnie pomimo, że dałam im do tego powody. Odepchnęłam ich. Kazałam im odejść. A oni zostali. Zwłaszcza Louis, jemu dałam najwięcej powodów. Mógł mnie zostawić, tym bardziej, że sama go o to prosiłam. A jednak nie zrobił tego. To sprawia, że jestem w stanie myśleć, że może znacę dla niego więcej niż mi się wydaje. Czy to w ogóle jest możliwe?

Jest południe, właśnie powinnam być z koleżankami na zakupach albo z chłopakiem w parku, ale nie. Ja muszę siedzieć w tym zaszranym szpitalu i czekać na Bóg wie co. Mam tego dość, jeśli mam umrzeć to czemu nie teraz? Jeśli jest mi pisana tak szybka śmierć dlaczego muszę na nią czekać? Ta wieczna cisza kiedy poruszam temat mojej choroby. Nikt nie chce powiedzieć mi wprost, że prawdopodobnie umrę. Lekarz wciąż mówi, że jeśli operacja się uda to wszystko może się polepszyć. Ale jak to mówią „Tonący brzytwy się chwyta”. Nie wierzę, że ta operacja się uda. Jestem pechowca. Przyciągam do siebie jedynie to co złe. Spójrzcie na mnie, nawet miłość przyciągnęłam nieodwzajemnioną. Chciałabym chociaż zdobyć tyle odwagi, żeby mu to powiedzieć. Ale jestem tchórzem. Od całego tego rozmyślania rozboleła mnie głowa. Jak prawie ciągle ostatnimi dniami. Ułożyłam się na tyle wygodnie na ile pozwala mi szpitalne łóżko i zasnęłam.

Obudziłam się już dawno, ale wciąż udaję, że śpię. Słyszę, że Louis jest w pomieszczeniu, ale go nie widzę. Rozpoznałam go po intensywnych perfumach. Jestem ciekawa czy przyszedł w określonym celu, ponieważ jest tu już jakieś 30 minut, a wciąż nic nie zrobił. Normalnie miał gdzieś to, że śpię. Budził mnie i od razu zaczynał rozmowę. A teraz siedzi cicho. Już miałam się obrócić, ale Lou położył coś na mojej małej szafce przy łóżku, wstał i wyszedł. Kiedy upewniłam się, że na pewno poszedł spojrzałam na to co zostawił. Był to bukiet białych goździków. Moje zaskoczenie wzrastało z każdą chwilą. Białe goździki oznaczają miłość. Czy to jest jakaś aluzja? Co on chce mi w ten sposób przekazać? Kiedy pochyliłam się nad kwiatami aby je powąchać zobaczyłam kopertę przyklejoną do nich. To się robi coraz bardziej dziwne. Po dość długiej chwili zastanowienia otworzyłam ją. W środku znajdował się list.

Kochana Lexo!

Nie masz teraz zielonego pojęcia co się dzieje prawda? Myślisz sobie, że to nie w moim stylu i że to jest jakiś żart. Od razu Cię ostrzegam. To nie jest żart. To co teraz chcę Ci przekazać jest najszczęśliwszą rzeczą jaką kiedykolwiek ktoś ode mnie usłyszał. W tym wypadku akurat przeczytał.

Zacznę od tego dlaczego nie powiem ci tego wszystkiego twarzą w twarz. Cóż, boję się Twojego odrzucenia. Tego, że mi nie uwierzysz, a jest to bardzo możliwe.

Nie pamiętam dokładnie dnia, kiedy odkryłem prawdę. Nie pamiętam co się tego dnia wydarzyło i dlaczego dopiero wtedy zrozumiałem swoje uczucia. Ale pamiętam, że od tamtego czasu moja miłość do Ciebie wzrastała i wzrastała. Aż urosła na tyle ogromna, że rozsadziła mnie od środka. Dlatego właśnie powstał ten list, ponieważ moje uczucia nie dawały mi żyć. Muszę Ci je wyznać, inaczej nie wybaczyłbym sobie tego. Nie jestem kłamcą.

Lexa, Kocham Cię. Ale jestem na tyle głupi i niedojrzały, że nie mogę powiedzieć ci tego prosto w twarz.

Jesteśmy przyjaciółmi prawda? Nigdy nie chciałem zniszczyć tego co jest między nami, ale niestety. 'Serce nie sługa' czy jakoś tak. Będę walczyć jeżeli będzie trzeba. Jeśli nie odwzajemniasz mojego uczucia, to w porządku. Zrozumiem to i zaakceptuję, choć nie powiem, że nie będzie to mnie wyniszczać od środka.

Lecz jeśli również mnie kochasz, to wierz mi na słowo. Będę najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi.

Żeby było ci łatwiej, przedstawię to w formie ankiety:

Czy kochasz Louis'a Tomlinson'a?

- Tak*
- Absolutnie nie*
- Nie mam zdania*

Wypełnioną ankietę proszę dostarczyć pielęgniarce. Dziękuję za udział.

Twój idiota xx

Bez namysłu zaznaczyłam:

Tak

Absolutnie nie

Nie mam zdania



Rozdział 9

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to prawda. To niemożliwe! Tyle lat żyłam w przekonaniu, że Louis widzi we mnie przyjaciółkę a okazuje się, że on czuł dokładnie to samo. Jak bardzo głupi musieliśmy być, żeby tego nie zauważyć? Tak czy inaczej, moje marzenie właśnie się spełniło. Jestem taka szczęśliwa, że nawet nie mogę tego opisać.

Wczorajszy dzień był idealny. Louis przyszedł do mnie po południu. Na początku nie mieliśmy pojęcia do powiedzieć, ale w końcu Lou podszedł do mnie i przytulił mnie z całej siły. Pewnie brzmi jak beznadziejna scena z filmu romantycznego. No i w sumie była taka. Idealna. Leżeliśmy tak bardzo długo. Nikt nie miał ochoty się odzywać. Wszystko było tak jak tego pragnęliśmy od dawna.

Po dość długim czasie postanowiłam się odezwać. Opowiedziałam Louisowi całą historię mojej miłości do niego, po czym on zrobił to samo. Poczułam, że chcę być tutaj do końca świata. Jego ramiona to jedyna rzecz, której teraz potrzebuję.

Obudziłam się obok Louisa. Uśmiechnęłam się patrząc na jego spokojną twarz. Wsluchiwałam się w jego miarowy oddech i jedyne o czym myślałam to to, że jestem w końcu szczęśliwa. Niestety zburzyłam tą piękną chwilę, ponieważ musiałam koniecznie iść do toalety. Szturchnęłam Louisa.

-Lou, obudź się. Musisz mnie puścić- wierciłam się i cały czas go szturchałam ale on jakby był w transie. Nic nie działało, a ja naprawdę zaraz się posikam.

-Louis!- krzyknęłam najgłośniejszym głosem jak potrafiłam, ale on wciąż nic nie zrobił. Mam serdecznie dość. W końcu wpadłam na dziwny pomysł, ale chyba jedyny jaki mi pozostał. Wzięłam w dłonie twarz chłopaka i nachyliłam się nad nim. Po chwili

zastanowienia pocałowałam go. Dosłownie sekundę później poczułam jak Louis odwzajemnia pocałunek. Ha! Wiedziałam, że zadziała. Pocałunek nie był namiętny, ani długi. Był krótki, delikatny ale co najważniejsze pełen uczucia. Nie chciałam go kończyć, ale brakło mi już powietrza, więc lekko się odchyliłam wciąż patrząc na Louisa. Widziałam w jego oczach szczęście, tak samo jak on w moich.

-Miałam nadzieję, że po tym się obudzisz. Chyba się udało- lekko się zarumieniłam, ponieważ to brzmiało strasznie głupio.

-Nie mógłbym przegapić naszego pierwszego pocałunku.

Przez to wszystko zapomniałam o mojej potrzebie skorzystania z toalety, ale niestety mój pęcherz właśnie dał o sobie znać. Wybiegłam z pokoju jak oparzona kierując się w stronę toalety.

Siedziałam na parapecie przyglądając się życiu za oknem. Było pochmurno i padał deszcz. Możecie powiedzieć, że taka pogoda jest brzydka i nieciekawa, lecz ja osobiście właśnie taką lubię najbardziej. Zjawisko deszczu jest dla mnie niesamowite. Czasem myślę sobie, że ten deszcz zmywa z nas to co złe i pomimo, że jesteśmy zmoknięci to jesteśmy czystszy. Jakby razem z wodą spłynęło nasze złe samopoczucie. Zawsze kiedy padało wychodziłam na dwór, chociaż na chwilę. Żeby poczuć cudowny ten zapach i pozbyć się kłębiącej się we mnie złości. Lecz tym razem muszę po prostu siedzieć i się przyglądać. Nie mogę wyjść, ponieważ lekarz mi nie pozwolił. Dzisiaj jest moja operacja. Boję się. Co jeśli się nie uda? Wiem, że moja mama będzie zrozpaczona, a Louis... Nawet nie chcę myśleć jak on będzie się czuł. Odkąd wyznaliśmy sobie uczucia pomiędzy nami jest tak cholernie dobrze. Wszystko się układa. Jesteśmy szczęśliwi razem. Nie chcę tego kończyć.

Rozdział 10

Każdego czeka śmierć i z pewnością każdy to wie. Tyle, że błąd tkwi w tym, że wszyscy myślą, że stanie się to kiedy będą już starzy. Dopiero kiedy ta śmierć stanie nam przed oczami, zdajemy sobie sprawę, że ona tak naprawdę może nas odwiedzić w każdym wieku. Cóż, moja śmierć właśnie stoi mi przed oczami, a ja nie wiem co zrobić.

Kiedy lekarz wyszedł z Sali operacyjnej natychmiast do niego podbiegłem. Mężczyzna spojrzał na mnie smutnym wzrokiem po czym pokręcił głową.

-Niestety, panie Tomlinson. Nie udało się. Lexa nie żyje.

NATYLDA MARSZAŁEK
KLUB

GINNAZJUM NR 4 S ODDZIAŁAMI DŁUŻEJZYMI
KICZA W KROTOSZYŃNIE
OPIEKUN: MARGARZATA PEUGOUSKA

M. H. ŚTENKIE